

ZDOBYCZNA ŚMIERĆ

Niemcy walili w Stare Miasto ze wszystkiego, co mieli, wyły śmiercionośne sztukasy. Były duże straty wśród mieszkańców Starówki. Szpitale zapełniły się rannymi, przybyło ruin, wiele domów płonęło.

Przed wieczorem strzelanina przycichła..

Korzystając z chwili ciszy, zanieśliśmy z Antkiem zebrane wśród ludzi prześcieradła i koce do Szpitala na Długiej. Wracaliśmy Kilińskiego. Ludzie wychodzili z piwnicznych nor. Mrużyli oczy w świetle zachodzącego słońca, z trudem przebijającego się przez obłoki dymu. Gdzieś odezwał się akordeon i kilka głosów, może niezbyt trzeźwych, podchwyciło wesołą melodię! Dziewczyny w panterkach nosły prowiant dla swoich chłopców z barykad. Pod gmachem Ministerstwa Sprawiedliwości zatrzymał się oddział powstańców - byli zmęczeni, siedzieli na chodniku, opierając się o ścianę domu.

Nic nie zapowiadało nieszczęścia, jakie miało tu nadejść za kilkadziesiąt minut... Wielu ludzi straci życie, również mój przyjaciel Antek, który szedł obok mnie, cwaniacko pogwizdując przez zęby. Spieszyliśmy się do domu (Podwale 29), aby zrobić sobie ucztę z podarowanych nam sucharów i cebuli. Załatwiliśmy się z tym szybko, bo ostatnio nie czuliśmy się przejedzeni. Zastanawialiśmy się, co by tu jeszcze zrobić do czasu, kiedy Niemcy przerwą naszą sielankę, ale Antek dostrzegł, że przed domem dzieje się coś niezwykłego, i wybiegliśmy na ulicę.

To, co zobaczyliśmy, wprawiło nas w osłupienie! Na betonowym podejściu pod murem obronnym stał czołg z białą-czerwona flagą!

- Powstańcy czołg zdobyli! - krzyknął Antek, gnając w jego kierunku. Popędziłem za nim. Z trudem przecisnęliśmy się przez zwarty krąg ludzi, aby go obejrzeć z bliska, dotykać, gładzić jego chłodny pancerz...

Nasz czołg!

Z radości i emocji zaschło mi w gardle. Podobne uczucie ogarniało chyba wszystkich, którzy patrzyli na naszego „Tygrysa”. Trochę byłem zawiedziony, że nie jest to prawdziwy „Tygrys” - dopiero byśmy Szwabom pokazali! Najważniejsze było to, że on był nasz! Każdy chciał go dokładnie obejrzeć i usłyszeć, jak czołg został zdobyty. Uśmiechnięty żołnierz cierpliwie odpowiadał na powtarzające się pytania, nieustannie poprawiając wysuwający się spod furazerki kosmyk jasnych włosów.

Nas interesował głównie problem, jak na niego wejść! Antkowi, który był starszy i większy ode mnie, udało się wdrapać na górę - mnie niestety nie!

Silnik już zawarczał, wyrzucając z siebie kłęby spalin - czołg miał za chwilę ruszyć, a ja w żaden sposób nie mogłem się na nim zaczepić! Wreszcie moja noga znalazła na czymś oparcie, ręką chwyciłem krawędź pancerza, za drugą ujął mnie pan Józio, który mieszkał w sąsiedniej piwnicy - i jechałem!

Jechałem na czołgu!



Radość moja nie trwała jednak długo. Przy zwrocie z Podwala w Kilińskiego obsunęła mi się noga, zawisłem na rękach i mimo rozpaczliwej walki o utrzymanie się na czołgu - odpadłem!

Natychmiast wchłonął mnie tłum ludzi, a wkrótce i z niego zostałem wypchnięty. Pobieglem w stronę domu, aby przekazać wszystkim radosną wiadomość!

Kiedy znalazłem się na Podwalu, tuż za rogiem budynku, potworna siła rzuciła mną o ziemię!

Nie wiem, ile czasu minęło, nim usiłowałem się podnieść. Zupełnie straciłem orientację. Obok mnie biegli ludzie, ruszyłem za nimi. Nie było nic widać... Kurz i dym. Przewróciłem się na czymś śliskim - to były strzępy ludzkich ciał...

Podniosły mnie dwie dziewczyny, coś do mnie mówiły, ale widziałem tylko poruszające się usta - byłem głuchy!

Nie wiem, jak i kiedy znalazłem się w piwnicy. Nie rozumiałem, co się stało... Panowało ogromne zamieszanie, obok mnie ktoś płakał...

- Gdzie Antek? - pytałem sam siebie.

Korzystając z zamieszania, wydostałem się z piwnicy i z trudem utrzymując równowagę, doszedłem do Kilińskiego. Byłem potłuczony i pokaleczony, ale szok działał znieczulająco. Było już prawie ciemno, ale to, co zobaczyłem, było straszne - tego nie można opisać, nie można też zapomnieć!

Zmasakrowane, porozrywane ciała układano, gdzie tylko był kawałek wolnego miejsca... Wszędzie słychać było płacz i krzyki... Wszystko wokół zbryzgane krwawą mazią... Rumowisko osuniętych ścian, powyginane, rozrzucone żelastwo czołgu... Nagle to wszystko zawirowało i przestało istnieć...

Obudziły mnie wstrząsy i bliskie detonacje. Kiedy otworzyłem oczy, ujrzałem łukowate sklepienie mojej piwnicy.

Eksplozja zdobytego czołgu nafaszerowanego materiałem wybuchowym pozbawiła życia setki ludzi, setki zostało rannych - tylko kilkanaście sekund dzieliło mnie od tego, żeby nie pozostał po mnie żaden ślad...

Kiedy czasami zapalam lampkę pod skromnym pomnikiem, mam wrażenie, jakbym to robił na własnym grobie...